Cena 6 hal.

Nr. 402. Kraków, Środa 11. Sierpnia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 2 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

# GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 1344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Nekrologi i t. d. 80hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek. E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun. — Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza.

## Biuletyn austro-węgierski.

**Wiedeń, 11. sierpnia.**

Urzędowo donoszą, 10. sierpnia 1915:

Pościg za uciekającym z terytoryum nad Wisłą nieprzyjacielem trwa dalej.

Wojska jenerała Koevessa zyskały na terenie na południowy wschód od Żelechowa. Z niemi połączyły się części armii Arcyksięcia Ferdynanda, które posunęły się przez dolny Wieprz.

Także zagięcie Wieprza koło Kocka zostało w kilku miejscach przekroczone.

Dalej na wschód na froncie aż do Bugu zajęły nasze wojska sprzymierzone szereg stanowisk nieprzyjacielskich straży tylnych.

Nad Bugiem i Złotą Lipą położenie jest niezmienione.

Koło Czerneliey na południowym brzegu Dniestru zajęły pułki piechoty i obrony krajowej dolno-austryackiej i z Pobrzeża stanowisko wybudowane na sposób przyczółka mostowego, przy którym Rosyanie umieli się dotąd zacięcie trzymać. Nieprzyjaciel uciekł przez rzekę, pozostawiając w naszym ręku jako jeńców 22 oficerów i 2800 żołnierzy, oraz sześć karabinów maszynowych, wiele wozów i liczny materyał wojenny.

**Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.**

## Biuletyn niemiecki.

**Berlin, 11. sierpnia.**

Wielka główna kwatera ogłasza 10 sierpnia 1915 r.:

**Wschodni teren.**

Na zachodnim froncie Kowna atak wśród ciągłych walk doprowadził bliżej do linii fortów. Przytem wzięto znowu kilkaset Rosyan do niewoli i zdobyto cztery działa.

Wojska armii Scholtza wzięły szturmem twierdzę Łomża.

Na południe od Łomży został gościniec do Ostrowa wśród walk przekroczony.

W Ostrowie trzyma się jeszcze przeciwnik.

Wojska niemieckie od Bojan aż do ujścia Bugu dotarły do tej rzeki.

Od 7. sierpnia wzięto tu do niewoli 23. oficerów i 10.100 żołnierzy.

Na wschód od Warszawy dotarła armia bawarskiego księcia Leopolda aż w pobliże gościńca Stanisławów—Nowomińsk.

Armia Woyrscha w pościgu dotarła do okolicy na północ i wschód od Żelechowa i ma kontakt z lewem skrzydłem grupy wojsk jenerała marszałka polnego Mackensena, która z południa się posuwa.

Na froncie od Ostrowa aż do Bugu zostały nieprzyjacielskie straże tylne odrzucone do swych sił głównych.

**Zachodni teren.**

Na wschód od Ypres udało się znacznym angielskim siłom obsadzić zachodnią część Hooge.

**Naczelne kierownictwo armii.**

## Koło Polskie.

**Wiedeń.** (T. B.) Komunikat sekretaryatu Koła polskiego z posiedzenia dnia 10. sierpnia 1915.

Z upoważnienia wybranej na posiedzeniu d. 9. bm. komisyi dla ustalenia tekstu uchwały ogłosić się mającej z powodu uwolnienia Warszawy, złożył poseł Dr Starowieyski jako referent sprawozdanie na porannem posiedzeniu Koła.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabierali głos prezes Biliński, posłowie Śliwiński hr. Rey, Stesłowicz, Tertil, Loewenstein, Jaworski, Wróbel, Tetmajer, Dembiński, Krogulski, Angerman, Długosz, Haller, Wysocki, oraz sprawozdawca, poczem zlecono komitetowi redakcyjnemu z przybraniem jeszcze posłów Loewensteina, Stesłowicza i Tertila, aby wypowiedziane uwagi wziął pod rozwagę i ostateczny tekst przedłożył Kołu do zatwierdzenia na popołudniowem posiedzeniu, które naznaczył prezes na 5 godzinę.

Na tem popołudniowem posiedzeniu powzięło Koło polskie wśród oklasków wszystkimi głosami z wyjątkiem posła Śliwińskiego uchwałę z manifestem w sprawie Warszawy.

Po przyjęciu tej uchwały upoważniony został prezes Koła do wysłania hołdowniczego telegramu do Monarchy i gratulacyjnej depeszy z powodu odniesionych zwycięstw do głównoodowodzącego armii Arcyksięcia Fryderyka, poczem pos. Angermann w imieniu zebranych członków Koła złożył prezesowi Bilińskiemu serdeczne podziękowanie za znakomitą inicyatywę i energiczną pracę w powyższej sprawie.

Pos. Tertil zwrócił się do Prezesa z zapytaniem, czy i kiedy zwołane będzie zgromadzenie analogiczne co do składu z odbytem dnia 16. sierpnia 1914., a to w tym celu, aby po całorocznej pracy wysłuchać sprawozdanie członków komitetu narodowego i dokonać uzupełnienia jego składu oraz dać możność współdziałania w sprawach ogólno-narodowych tym czynnikom, które współdziałały z Kołem przy utworzeniu legionów polskich.

Prezes odpowiedział, że dla powyższego celu zwoła do Krakowa we wrześniu zgromadzenie, poczem zamknął uroczyste posiedzenie Koła, oznajmiając, że sprawy odnoszące się do odbudowy kraju omawiane będą na następnem posiedzeniu Koła, dziś odbyć się jeszcze mającem.

Według doniesienia dzienników wiedeńskich w posiedzeniach Koła Polskiego wzięło udział 40 posłów.

## Z ROSYI.

**Generał Russkij naczelnym wodzem.**

**Kopenhaga.** (Tel. pryw.) Według doniesień z Petersburga, został generał Russkij, dotychczasowy wódz rosyjskiej armii północnej mianowany wodzem naczelnym całej siły zbrojnej Rosyi. Podlegają mu także okręgi Petersburg i Kronstadt.

**Doświadczenie wojenne.**

**Chrystyania.** (T. B.) Wojskowy referent „Morgenbladet" oceniając upadek Warszawy i Dęblina dowodzi, że w nowożytnej wojnie stałe fortyfikacye odgrywają stosunkowo bardzo małą rolę. Jeżeli nie padną jak Leodyum, Namur i Antwerpia wskutek ostrzeliwania ich z ciężkich dział oblężniczych, to mogą być wzięte przez skuteczne manewry.

**Komisye Dumy.**

**Petersburg.** (T. B.) „Rjecz" wita fakt, że komisya wojskowa i marynarki Dumy, w której dotąd opozycya wogóle nie miała przedstawiciela, obecnie wybrała przewodniczącym przewódcę kadetów Szingarewa. Skrajny reakcyonista Puryszkiewicz nawet otwarcie na posiedzeniu komisyi oddał głos swój za Szingarewem, oświadczając, że obecnie główną rzeczą jest pokonanie Niemiec, nie zaś względy partyjne. „Rjecz" domaga się szybszych zarządzeń celem zorganizowania ziemstw w obszarze kaukaskim.

**Konwent seniorów.**

**Petersburg.** (T .B) Nowoje Wremia" donosi, że na konwencie posłów Dumy Korenskij przewódca włościan rewolucyjnych, tak zwanych trudowników żalił się, że ustęp jego mowy o życzeniach pokojowych skreślono ze stenogramu urzędowego. Do tego zauważył Markow, że gdyby Korenskij nie był członkiem Dumy, za słowa te zasłużyłby na szubienicę. Na tym samym konwencie seniorów, stwierdzono, że starszy cenzor wojenny jenerał Swonikow bierze udział w posiedzeniach Dumy, aby wspólne z prezydentem postanawiać, co ze stenograficznego protokołu ma być skreślonem.

Około dziesięciu gubernatorów, którzy nie okazali dostatecznej energii zostało usuniętych przez ministra spraw wewnętrznych.

## Na Bałkanie.

**Rzekoma odpowiedź Grecyi.**

**Lugano** (T. B.). „Tribuna" dowiaduje się rzekomo ze źródła greckiego w Rzymie, że prezydent ministrów Gunaris wręczył przedstawicielom czwórporozumienia ustną, pełną zastrzeżeń odpowiedź, która Grecyi ani pozytywnie ani negatywnie nie zobowiązuje. Równocześnie donosi „Secolo" z Londynu, że Grecya nawet za ewentualne wielkie kocepcye w Małej Azyi nikomu nie odstąpi ani centymetra kwadrotowego ziemi.

**Bułgarya rozważy nową notę.**

**Zofia.** (T. B.) Prezydent ministrów Radosławow przyjął wczoraj deputacyę związku włościańskiego, która dowiadywała się o położeniu politycznem. Jeden z członków deputacyi oświadczył, jak donosi „Balkan Posta", że ze słów premiera dowiedział się, iż mocarstwa porozumienia nie uczyniły Bułgaryi żadnych konkretnych i ostatecznych propozycyi, a rekompensaty terytoryalne zawisłe są od kroków, jakie entente podejmie w Niszu i Atenach. Rząd bułgarski przedyskutuje więc nową notę dopiero wtenczas, aż znany będzie rezultat kroku kolektywnego w Niszu i Atenach. Co do rokowań z Turcyą prezydent ministrów oświadczył, że one mają przebieg korzystny i każą oczekiwać rychłego dobrego rezultatu.

**Niepokoje w Albanii.**

**Chiasso** (T. B.). „Giornale d'Italia donosi ze Skutari 5. bm.: Z rozporządzenia generała czarnogórskiego Wetkovica rozpoczęło się masowe aresztowanie Albańczyków z powodu powstania, które wybuchło a górach a które groziło przerzuceniem się na Skutari. Liczba ludzi ogółem uwięzionych przewyższa dotąd 50. Lista wygotowana przez konsula Martynowica tych osób, które mają być niebawem uwięzione jest o wiele większa. Uwięzionych odstawiono do Czarnogóry.

## Wojna z Włochami.

**Wiedeń, 11 sierpnia.**

Urzędowo ogłaszają, 10. sierpnia 1915 r.

Codziennie walki działowe na froncie południowo zachodnim trwała także wczoraj. W Goryckiem i koło Plavy wzmagały się one chwilami do znacznej gwałtowności.

Trzy ataki włoskie na zachodnią część płaskowzgórza Doberdo i wypad nieprzyjaciela koło Zagory na południowy wschód od Plavy zostały odparte.

Zresztą nic wydarzyło się nic ważniejszego.

**Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.**

**Rozkaz pułkownika Ghibertiego.**

**Wiedeń** (T. B.). Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Bardzo charakterystyczny dokument dla roli, jaką chcą Włosi odgrywać jako wybawiciele swych ziomków, stanowi znaleziony rozkaz pułkownika Ghibertiego, komendanta III. pułku piechoty włoskiej, stojącego obecnie w okolicy Gradyski. Rozkaz ten datowany z 11. lipca brzmi: Pro memoria dla komendantów obozów. Ponieważ znajdujemy się wśród ludności nawskróś nam nieprzyjaznej i ponieważ nadto wydarzyły się już zamachy na osoby wojskowe w ogólności, a w szczególności na oficerów, dlatego nie należy przededewszystkiem dozwalać wałęsania się przekupniów, których należy więzić i odstawiać do komendy pułku. Oficerom nie wolno chodzić samopas, każdy z nich wychodzić może tylko w towarzystwie dwóch kolegów, albo dwóch osobno do tego wyznacznych żołnierzy. Pilnowanie oobzów ma być nader ściśle. Straż należy ustawiać niemal w kordonie, zwłaszcza w nocy mają posterunki stać bardzo blizko siebie. Ekscellencya komendant 13. korpusu czyni komendantów osobiście odpowiedzialnymi za wszelkie zamachy na żołnierzy poddanych ich rozkazom. Do obozu ma prowadzić tylko jedno wejście. Przy studniach ma stać zawsze straż, gdyż były wypadki, że studnie zanieczyszczano lub zatruwano (sic). Do kwater nie wolno dopuszczać obcych osób. Na froncie trafiały się już wypadki, że posługiwano się mundurami włoskimi, aby dotrzeć do kwatery. Drzwi domów prywatnych mają być zawsze otworem. Właściciel gruntu może uprawiać swoją rolą, ale o 8 godz. wieczorem żadna osoba cywilna nie powinna być poza domem ani nie wolno świecić światła. Oficerowie mają pozostawać w kwaterach i żyć z wojskowymi, a nie odosabniać się i nie pozostawiać żołnierzy samym sobie. Przy broni ma stać warta. Uważać należy na rozpoznawanie się. Gdy się daje lub odbiera hasło, należy zawsze podać liczbę pułku lub komendy, do której się jest przydzielonym, a także kompanii. Pułkownik komendant Ghiberti mp.

**Nowe powołanie we Włoszech.**

**Rzym.** (T. B.) Urzędownie ogłoszono mobilizacyę dalszych roczników. Zmobilizowani mają się dnia 14. sierpnia stawić.

## W ANGLII.

**Biuletyn angielski.**

**Londyn.** (T. B.) Marszałek polny French donosi: od 1. sierpnia wywiązała się żywa czynność artyleryi po obu stronach na północ i wschód od Ypres. Myśmy byli w korzystniejszem położeniu. Dziś rano po udałem ostrzeliwaniu artyleryi, wspomaganem na lewem skrzydle przez Francuzów, zaatakowaliśmy rowy strzeleckie koło Hooge, które nieprzyjaciel dnia 30. lipca zajął. Rowy odzyskano. Poczyniliśmy dalsze postępy na północy i zachodzie, tak, że nieprzyjaciel stracił 1200 metrów z frontu rowów strzeleckich. Wzięliśmy do niewoli 3 oficerów i 124 żołnierzy, oraz zdobyliśmy trzy karabiny maszynowe.

**„India".**

**Chrystyania.** (Tel. pryw.) Angielski pomocniczy krążownik „India" (7900 tonn) został onegdaj w okolicy Bodö storpedowany. 80 ludzi załogi uratował szwedzki parowiec „Göstaland". (Bodö leży na północnem wybrzeżu Norwegii przy Saltenfjord: zatopiony krążownik płynął zdaje się do Archangielska. „India" zbudowany w roku 1896, należał do prywatnego towarzystwa żeglugi i w czasie wojny został wcielony do floty wojennej. Jechał on z szybkością 18 węzłów na godzinę).

**Bodö.** (T. B.) Według ostatnich doniesień ogółem przewieziono do Narwick 142 ludzi z załogi storpedowanego angielskiego krążownika pomocniczego „India". Kapitan ma się znajdować między wyratowanymi. Ogółem zginęło 160 ludzi.

**Tajemnice.**

**Londyn.** (T. B.) „Westminster Gazette" wskazuje na konieczność przeciwdziałania agitacyi Niemiec, które swojemi wiadomościami i przy pomocy cytatów z prasy angielskiej starają się wywołać rozdźwięk między sprzymierzonymi. Dziennik oświadcza, że należałoby rozważyć czy dane niekorzyści polityczne nie przeważają korzyści wojskowych, wynikających z trzymania w tajemnicy szczegółów wojennych.

## Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 11. sierpnia 1915 r.

**Zniesienie komisaryatu N. K. N. w Płocku.**

**Płock** (T. pryw.). Jak donosi urzędowy „Dziennik Narodowy" w Piotrkowie — został zniesiony rozporządzeniem władzy tutejszej Komisaryat Departamentu Wojskowego N. K. N. a komisarz Dr Skrudlik wyjechał.

**Wezwanie do pracy oświatowej.**

**Płock** (T. pryw.). Biskup płocki ks. Antoni Nowowiejski wydał Orędzie do ludu, w którem nawołuje do popierania oświaty narodowej. Dostojny duszpasterz wzywa między innemi tak: „Rodzice, macie obowiązki względem swoich dzieci, te zaś spełnicie przez dobre ich kształcenie".

**Rozruchy w Moskwie.**

**Berlin.** (Tel. pryw.) Ze Stockholmu donoszą: Powołanie dziewiętnastoletnich do armii spowodowało w Moskwie rozruchy i demonstracye. Po ulicach przeciągały tłumy wojskowych i cywilnych, wołając: „nie mordujcie dzieci!" lub „precz z wojną". Doszło do licznych starć z policyą.

**Zapowiedź.**

**Berlin.** (Tel. pryw.) Dzienniki tutejsze donoszą, że sprawozdawca wojskowy „Matin" zapowiada na miesiąc wrzesień wielką ofenzywę na zachodnim froncie bojowym. Będzie to może ostatni okres wojny światowej, wydarzenie tak ważne, że ono rozstrzygnie o losie czwórporozumienia.

**Powiększenie amerykańskiej floty wojennej.**

**Genewa.** (Tel. pryw.) „Reichspost" donosi, że według „Heralda" rząd przedłoży kongresowi wniosek o powiększenie floty wojennej o 13 jednostek w tem 6 krążowników pancernych i znaczną liczbę łodzi podwodnych.

**Francuzi w Kamerunie.**

**Paryż.** (T. B.) Aj. Havasa. Kolumna francuska, operująca na południowy wschód od Kamerunu zaatakowała obszar, który w r. 1911. odstąpiono Niemcom.

**Samolot francuski.**

**Berlin.** (T. B.) Wczoraj przed południem sześć do ośmiu nieprzyjacielskich aparatów lotniczych wykonało atak na miejscowości leżące poza obszarem operacyjnym na Zweibrücken i Sankt Ingbert. Koło Zweibrücken rzucono 15 do 20 bomb. Szkoda materyalna nieznaczna. W Sankt Ingbert ośm osób zabitych, dwie ranne.

**Trzęsienie ziemi we Włoszech.**

**Sztutgart.** (T. B.) Obserwatoryum w Hohenheim stwierdza, że ostatnie trzęsienie miało miejsce we Włoszech południowych i było katastrofalnem.

**Cholera w Galicyi.**

**Wiedeń.** (T. B.) Według dzisiejszego sprawozdania bakteryologicznie nast. wypadki cholery: 60 w 13 gminach powiatu cieszanowskiego. 1 w 1 gm. pow. kołomyjskiego. 4 w 1 gm. pow. łańcuckiego. 162 w 6 gm. pow. lwowskiego. 4 w 2 gm. po. Lisko. 1 w 1 gm. pow. nadwórniańskiego. 214 których dodatkowo doniesiono. w 3 gminach pow. Rawa Ruska. 8 w 2 gm. pow. rohatyńskiego. 4 w 2 gm. pow. Rudki. 2 w 2 gm. pow. rzeszowskiego. 1 w 1 gm. pow. Śniatyńskiego. 2 w 2 gm. pow. Stary Sambor. 29 w 2 gm. pow. Stryjskiego. 10 w 1 gm. pow. Chodzi o zasłabnięcia ludności miejscowej. tłumackiego. 16 w 1 gm. pow. żydaczoskiego.

## O mowie Goremykina.

„Berliner Tageblatt" pisze o posiedzeniu Dumy rosyjskiej z 2. sierpnia br. między innemi, co następuje:

„Prezydent ministrów, pan Goremykin, w przemówieniu swem powiedział przedewszystkiem narodowi polskiemu bardzo wiele rzeczy pięknych i obiecujących. Był to jak gdyby gest od drzwi, ukłon pożegnalny. Pan Goremykin wynurzył narodowi polskiemu swój „nieograniczony szacunek" i w tej uroczystej godzinie pożegnania powtórzył przyrzeczenie w. ks. Mikołaja, iż Polska otrzyma autonomię. Minister wojny, Poliwanow, który przemawiał następnie, obwieścił zamiar opróżnienia Polski i jej stolicy Warszawy. Przyrzeczenie autonomii traci wskutek tego cokolwiek na swej wartości. Teraz będą musieli najpierw zwycięzcy, ci, którzy do Polski wkraczają, zająć się zagadnieniem polskiem. Wiemy wszyscy, jakie przed nami piętrzą się trudności. Wiemy, że zadanie to da się rozwiązać tylko stanowczością, wolną od uprzedzeń, roztropnem wyrzeczeniem się niektórych rzeczy przestarzałych i przepadłych, zręcznem dostosowaniem się do nowych okoliczności. Z jedną rzeczą musimy się liczyć: przyrzeczenie autonomii, które rosyjski prezydent ministrów ponownie złożył Polakom, zostałoby na wypadek powrotu Rosyan wyjątkowo może dotrzymane — nie aby przyjemność zrobić Polakom, lecz w nadziei, że to nam zrobi nieprzyjemność. Jestto możliwość, która w ramach polityki przewidującej w każdym razie musi być rozważoną".

## Lwowianin w Turkiestanie.

Słuchacz politechniki lwowskiej, p. Tomasz Korwin Dzbański, został jako żołnierz armii austro-węgierskiej wzięty do niewoli przez wojska rosyjskie. Odstawiono go do Taszkentu, stolicy Turkiestanu, skąd nadesłał list do jednego z kolegów. Z listu tego, zamieszczonego w „Kuryerze Lwowskim", przytaczamy najbardziej interesujące ustępy.

W przepięknej dolinie rozpostarty ten wschodni zakątek Taszkent wygląda wprost cudnie — pisze p. Dzbański — miasto całe tonie w zieleni, ulice wszystkie ozdabiają olbrzymie egzotyczne aleje, jak baldachimy, wiążące się u góry z sobą, niby lasy dziewicze; wszędzie pełno parków i skwerów oraz ogrodów doskonale utrzymanych. Wśród gęstych kęp zieleni przeświecają białe ściany małych domków, tu i tam przemykają się cicho, jak duchy postacie tubylców w jaskrawych powłóczystych płaszczach i turbanach na miedzianych, śniadych głowach. Pstrość i rozmaitość na każdym kroku. Obok długiej karawany wielbłądów, ciągnącej gdzieś od stepów w stronę chińskiej lub afganistańskiej granicy, przebiega z hukiem i rykiem syrena, prawdziwy europejski automobil, wywołując dumne podnoszenie głów poważnych wielbłądów i pobłażliwy uśmiech na nieruchomej, jakby zastygłej twarzy marmurowo spokojnego Sarta.

Miasto, a raczej europejska jego część, jeszcze młodziutka; tu i tam wznoszą się nieśmiało piątrowe budynki, przeważnie instytucye rządowe lub pałacyki, zresztą wcale estetyczne domki, wille tutejszych Krezusów, sklepy doskonale wyposażone, składy hurtowne itd. Wogóle miasto rozrasta się tylko wszerz — objaw zupełnie zrozumiały wobec trzęsień ziemi, często nawiedzających tutejsze wulkaniczne okolice. Niedawno nawet objaw dość silnego ruchu ziemi odczuliśmy tutaj, stacya zaś seismograficzna zapisuje ciągle podobne wypadki w większym lub mniejszym promieniu od Taszkentu. Zawiązkiem Taszkentu jest właściwie t. zw. „Stare miasto", pełne prześlicznych wschodnich meczetów, wysmukłych wież minaretów, skąd mułłowie pięć razy dziennie zwołują potężnym głosem wiernych na modlitwy. Ale i ten zakątek wschodu, pamiętający tyle wieków, poprzecinały w różnych kierunkach linie świeżo zbudowanego tramwaju — przedsiębiorstwa belgijskiego. Zgrzyt wozów na zakrętach i dźwięk dzwonka dziwnie przypomina mi zawsze nasz miły Lwów...

Na pryncypalnych ulicach miasta różnobarwna mozajka wabi też oko Europejczyka. Smukli i wcale przystojni Kirgizi w oryginalnych strojach narodowych mieszają się z Sartami i z dziewczętami o twarzach — zwyczajem Wschodu — przysłoniętych muślinową zasłoną. Gdzieniegdzie przesuwają się wiotkie postacie Europejek, których nie powstydziłyby się korsa Paryża lub Wiednia — to Polki i Rosyanki. Towarzyszą im bez zarzu-

tu ubrani gentlemani — posiadacze rozlicznych fabryk okolicznych, lub inżynierowie wszystkich narodowości, którzy znaleźli w tym zakątku Azyi prawdziwe Eldorado. Gdzieniegdzie odbija wśród różnobarwnego tłumu postać oficera, którego wojna nie wygnała jeszcze w okopy i pozycye.

Najciekawszy obraz tutejszego życia przedstawiają w dni targowe olbrzymie bazary; to rynki zbytu przemysłu całego Turkestanu i Europy. Na olbrzymiej przestrzeni rozsypane kramiki oraz niskie pełzające domki i magazyny najprzeróżniejszych stosy ubrań europejskich i wschodnich. Tłuszych produktów. Tu i tam porozrzucane widnieją my różnobarwne i zgiełk nie do opisania otacza składy tego rodzaju. Niesymetryczne grupy kramów bazarowych rodzielają liczne „czajnye" — małe, zgrabne herbaciarnie, gdzie za kilka kopiejek napić się można doskonałego czaju z owocową esencyą; bez liku tutaj apetycznych placuszków, a wśród tego t. zw. „szaszłyk", narodowa, ogromnie popularna potrawa, pieczona na wolnym ogniu baranina na długich patyczkach. Podłoga usłana wszędzie dywanami, na które wejść może Europejczyk po zdjęciu obuwia, tubylcy zaś po zdjęciu kaloszy, które noszą ci ludzie przez rok cały na swych wysokich, oryginalnych w wyszyciu butach, bez względu na szalone upały letnie w tych stronach.

Gdy mrok zwolna otuli miasto, rozlega się zda się głos, wzywającego na modlitwy „mułły", który z wysokości meczetu ogłasza chwałę Allacha, oraz zaprzestanie codziennych zajęć. Powoli pustoszeje bazar, niedawno tak gwarny i różnobarwny, zapada wszystko w ciszę i ciemność, przerywaną gdzieniegdzie blaskiem latarek stróżów. Sartów, nawoływaniem spóźnionych przekupniów, lub szczekaniem bezdomnych psów, których olbrzymie gromady wychodzą teraz na żer...

Luna na niebie chwieje teraz oświetlone ulice i skwery, gdzie high-life tutejszy używa przechadzki wśród wieczornego chłodu. W różnych kierunkach przebiegają dorożki i samochody, wiozące wykwintnie przybrane damy, elegantów i oficerów do „Colosseum", czy kinoteatrów. Rzęsiście oświetlone restauracye rozbrzmiewają dźwiękiem muzyki i gwarem przeróżnych europejskich języków. Co krok spotykasz miły dźwięk polskiej mowy, to zapewne inżynierowie nowo budującej się kolei, przemysłowcy wielcy, czy drobni, których ekspatacya niewyzyskanych jeszcze obszarów zagnała na krańce rosyjskiego imperyum. Nagle sotnia kozaków okazuje się zdala, za nią automobile pełne postaci w białych turbanach błyszczących oficerów, to Emir Buchary wśród swojej i rosyjskiej świty zjeżdża na dni parę do Taszkientu, by odetchnąć choć trochę Europą... na Wschodzie.

Wesoły gwar, wymiana ognistych spojrzeń... tajemniczy szelest jedwabiów przeciąga się długo, długo po północy wśród zielonych, upajającym zapachem wschodu skwerów; wreszcie cichnie wszystko, gasną rzęsiste światła, tylko księżyc srebrnem światłem oblewa sen otulone miasto...

Jeńcy austryaccy stanowią ciągle jeszcze atrakcyę wśród tutejszych mieszkańców, którzy bardzo życzliwie odnoszą się do europejskich gości. Umieszczono ich w koszarach wojskowych turkiestańskich pułków, gdzie rzeczywiście obchodzą się z nimi delikatnie i ogłędnie straże i oficerowie rosyjscy. Jeńców-oficerów znajduje się tu sporo. Kilkunastu Czechów i Niemców umieszczono w 4. i 5. kozackim pułku, nas zaś Polaków w 2. strzeleckim; obok mnie serdecznie życzą, niewolą spojoną grupkę stanowią: Zygmunt Majkrzakowski, urzędn. dyr. skarbu, F. Śliwiński, Stan. Krasiński, Aleks. Słupczyński, Stan. Kuźniarski, Kaz. Wielkopolski, prawnicy: Maryan Jurkiewicz, technik, Roman Kowalski, st. weteryn., St. Zieleński, st. filozof. mat.-fiz., Józef Schaffek, st. filozofii.

Od pierwszych wprost dni zajęła się nami bardzo serdecznie tutejsza polska kolonia, bardzo liczna jak na te krańce Rosyi. Szczególnie pomocnym okazał się dla nas kolega mój z politechniki lwowskiej W. Świderski, którego bardzo dziwnym trafem spotkałem aż tutaj. Można sobie łatwo wyobrazić moją radość i zdziwienie zarazem, gdy go pierwszy raz ujrzałem w tutejszym polskim kościele; w formie uwagi dodać tu należy, że proboszczem jest tu sławny z procesu Bejlisa X. Pranajtis. Oczywiście o wychodzeniu na miasto bez konwoju niema mowy, pozwolono na to jedynie oficerom za złożeniem słowa honoru. Jedynie ja i Jurkiewicz, też kolega Świderskiego z politechniki, otrzymaliśmy po długich staraniach ze strony ojca Świderskiego, osobistości w Taszkiencie znanej i wpływowej, pozwolenie na bywanie w ich domu i to raz w tygodniu. Zacna ta rodzina krewnych otacza nas ciągle gorącą opieką, dostarczając nam bielizny, ubrań, oraz produktów spożywczych. Obok nich duże „zainteresowanie okazują młodzi inż. Kaczorowie, pp. Witkowiczowie i inni. Zatem wcale nam tu dobrze, gdyby nie to, że człowiek tak daleko od swoich, a Bóg wie, kiedy się to wszystko skończy... Oczywiście żadnej roboty, ani jakiegokolwiek intellektualnego zajęcia, poza czytaniem gazet i szczupłego zasobu tutejszej polskiej belletrystyki, nie mamy; zwykłych bowiem żołnierzy zatrudniają „kazionną" robotą, nam zaś, jako aspirantom na oficerów pracować fizycznie nie wypada, nawet w niewoli.

* * *

Obecnie p. Dzbański razem z wymienionymi towarzyszami niedoli znajduje się w Aszabadzie, w kraju zakaspijskim.

## Mikołaj II. a ochrana.

Historyczny już obecnie władca Rosyi z roku 1915 należy do plejady tragicznych carów, za jego rządów wstrząsnęły Rosyą największe przewroty i spotkały ją największe bezprzecznie katastrofy. Przyczyną tego leży w istocie ustroju państwa. Pierwszą rolę w nim gra tradycya, niezmieniona od pierwowzorów bizantyńskich, a nawet chińskich. To też według niej nie występujący nigdy indywidualnie cesarz i wogóle niewidoczny dla poddanych, jest im nieznany całkiem jako człowiek. Skąpe są więc biografie Mikołaja II, niektóre jednak szczegóły z jego życia, podane przez znawców dworu piotrogrodzkiego dają pewien obraz psychologiczny cara Rosyi na przełomie obecnej epoki.

Jednem z bardzo cennych źródeł w tym względzie jest książka napisana przez Konni Zilliacusa (pseudonim?) pod tytułem „Rewolucya i przeciwrewolucya w Rosyi i Finlandyi" wydana w języku niemieckim. Autor zajmuje się głównie instytucyą tajnej policyi rosyjskiej i jej stosunku do cara. Jak Burcew wyjawił, carowi przekładają codziennie tajną gazetę, informującą go o działalności tajnej policyi i politycznych wypadkach w państwie. Głównym redaktorem tej gazetki ma być minister spraw wewnętrznych. Łatwo więc zrozumieć wartość tych informacyj i pominanie milczeniem faktów i spraw niemiłych ministerstwom.

Ciekawe szczegóły z książki K. Zilliacusa przytaczamy poniżej:

„W Rosyi, z ludnością 150,000.000 i obszarem rozciągającym się na dwie części świata, gdzie główną zasadą zarządu państwowego jest centralizacya, łatwe jest tam zwrócenie uwagi najwyższej władzy na pewien punkt i zajęcie jej czasu sprawami, o które chodzi ministrowi. Minister przeto może wybrać zawsze materyał, który przedkłada carowi według własnego uznania i przedstawiając szczegóły z dziedziny wewnętrznego zarządu wzbudza w nim przekonanie wiedzenia o wszystkiem, co się w państwie dzieje. Nie o wszystkich wypadkach mają ministrowie szczegółowe wiadomości, informującą cara mylnie, lub coś ważnego przemilczą. Stołypin np. był bardzo źle informowany o sprawkach swego podwładnego generała policyi Kurzowa i padł nawet ofiarą zamachu, ułatwionego nieżręcznością własnej policyi.

Car sam, lub jego zaufani wydają często zarządzenia, o których nie zawiadamiają ministrów, prowadząc ich przez to w bardzo wielkie kłopoty. Dość jest przypomnieć dla przykładu politykę zagraniczną, co wywołało w obecnej wojnie, gdzie polityka zakulisowa zmarłego posła rosyjskiego w Serbii Hartwiga i ambasadora Izwolskiego w Paryżu była często wprost sprzeczna z polityką oficyalną ministra Sazonowa. Car wiedział naturalnie o tych sprawach, ale nie wiadomo czy ze szczegółami. W jednej jedynie dziedzinie car chce wszystko wiedzieć i wierzy, że wie o niej, tj. o tajnej policyi.

Ochrana oficyalnie istnieje głównie w tym celu, aby odwracać zamachy od monarchy i tronu samowładcy. Ochrana oszukała kilkakrotnie i cara i ministrów i przez swych agentów poleciła zamordować jednego z jego najzaufańszych. Po zamordowaniu stryja wielk. ks. Siergieja i ministra Plehwego powinienby był car opierając się na otrzymanych sprawozdaniach stracić do ochrany zaufanie, lecz wierzył fałszywym wskazówkom dostarczonym mu przez nią. Wrogie stanowisko względem ochrany, jakie zajęli hr. Witte, ks. Urusow i Łopuchin dowodzi, że znalazły się osobistości gotowe do przeprowadzenia dokładnych dochodzeń. Znalazła ona nawet wówczas poparcie, a wiedziano, że w niejednym wypadku umiała ochrana bronić terrorystów lepiej, aniżeli ich ofiar. Wszystko to wyszło na jaw w Dumie przy rozprawach, a te przecież musiały być znane carowi . Podobnie, jak we wspomnianych, w innych sprawach nie dzieje się inaczej i przed carem tają niejedną sprawę, lub mu ją przedstawiają w całkiem fałszywem świetle.

„Jeśli zatem niesłusznie robią odpowiedzialnym cara za każdą drobnostkę w rosyjskiej polityce, to z drugiej strony przedtem rozpowszechniana opinia jakoby Mikołaj II był tylko maryonetką, jest z gruntu mylną. Car przedewszystkiem wystąpił we właściwy sobie sposób za utrzymaniem samowładztwa, a przytem nie cofnął się wcale przed krzywoprzysięztwem, jak to świeżo uczynił w zagranicznej polityce. Zachowanie się jego wobec Dumy i ustanowienie sądów polowych, celem stłumienia rewolucyi, było w jaskrawej sprzeczności z uroczyście przyjętemi zobowiązaniami. Że zaś Mkołaj II to pojmował, a mimo tego ani chwili się nie zawahał pozbyć się niewygodnych mu zobowiązań, to nie ulega żadnej wątpliwości".

Kończy rozdział o osobistym wpływie Mikołaja II na politykę Rosyi, pisze wspomniany autor: „Zresztą inaczej nie może się dziać, gdyż niema człowieka, nawet najzdolniejszego, któryby był w stanie nie więcej jak tylko częściowo kierować sprawami zarządu i prawodawstwa, światowego mocarstwa o 150,000.000 mieszkańcach. Nadzór przeto i kierownictwo musi być powierzone różnym osobistościom odpowiedzialnym przed samowładcą. W ten sposób jest jednak car zależnym w głównych zarysach od oficyalnych lub tajnych doradców i ich raportów. Więcej o nich powiedzieć nie można. Przyszłość wyjaśni, że nie jest on ani bezwłasnowolną lalką zależną od zewnętrznych wpływów, ani zimno obrachowującym despotą, który cynicznie łamie przyrzeczenia i krzywo przysięga, lecz czemś pośredniem między temi dwiema ostatecznościami. Zachodzi tylko pytanie, do której z tych ostateczności więcej się zbliża".

T. H.

## Bakałarzom Polski.

W „Myśli Niepodległej" Andrzeja Niemojewskiego ukazał się artykuł, będący energicznym protestem przeciw ustawicznemu krytykowaniu i obniżaniu narodu polskiego. Polska jest krajem, któremu ciągle ktoś udziela lekcyi W każdej epoce zmieniają się nauczyciele. Każdy jej coś innego zarzuca, jeden sprzecza się z drugim, ale wszyscy różeczką potrząsają nad Polską. Krytykują cudzoziemcy, krytykują najmocniej sami Polacy. Istna mania urągania i samobiczowania.

„Dziś — pisze „Myśl Niepodległa" — gdy się mówi, że Belgia znalazła się w podobnem położeniu, jak Polska, mielibyśmy prawo postawić pytanie, czy istotnie pozostałaby tak sobą, gdyby stan, w który popadła, miał trwać jakieś sto lat, czego jej nie życzymy. Jeżeli w warunkach najbardziej sprzyjających Belgia bynajmniej nie stała pod każdym względem wyżej od Polski, ale bezspornie tylko w kierunku kultury materyalnej, bo gdy chodzi o twórczość duchową, to kto wie, czy Polska jej nie przewyższała, to stwierdzić należy, że właśnie Polska w okresie najbardziej nieprzyjaznych dla siebie warunków politycznych najbardzej rozwinęła swe zasóby duchowe i w ciągu stu lat niewoli węcej wyłoniła z siebie myśli, niż w ciągu całego swego istnienia historycznego. Wystarcza przejrzeć produkcyę literacką, naukową i artystyczną Polski niepodległej z Polską krępowaną, aby się przekonać o prawdziwości tych słów. Naród, który w takiem położeniu rozwija swe siły duchowe i przeto jeszcze bardziej staje się sobą, nie zasłużył na naganę, ale chyba na najwyższą pochwałę. Gdy przeto dziś ludzie cierpią, giną, poświęcają się, znoszą niesłychanie wiele, aby sobą pozostać, człowiek sprawiedliwy ma prawo zapytać: ukażcie mi naród któryby w ciągu stu lat tyle właśnie przecierpiał tyle zniósł, tak umiał ginąć, tak poświęcać się, tyle nieszczęść udźwignąć i nietylko pozostać sobą, lecz przerodzić się w zjawisko wyższorzędne? Nie powiadajcie tedy, lekkomyślni krytycy, że niewola nas upodliła, że nas zmniejszyła i spaczyła. Znajdziecie zresztą krytyków, którzy z tą samą dozą słuszności wykażą, że inne narody właśnie upodliła wolność, zepsuło powodzenie, umniejszył szczęśliwy i niczem nie zamącony dobrobyt. Wszystko można udogodnić i wszystko zbić, jeżeli się jest zręcznym dyalektykiem i bierze rzecz jednostronnie. To jednak możemy powiedzieć, że w nieszczęściu nie opuszczaliśmy rąk, że w najcięższem położeniu trwaliśmy wiernie na swych placówkach, że we wszystkich naszych poczynaniach liczyliśmy się z sumieniem i z głosem historyi. I kto wie, czy narody, biorące dziś udział w bojach tytanicznych, nie mogłyby niejednego od nas się nauczyć, gdyby chciały patrzeć i umiały patrzeć. Ileż to razy wykreślono nas już z listy żywych! A my żyjemy dalej i nieraz bardzo pięknie żyjemy".

Potrąciwszy następnie o wychodźców polskich we Francyi, kończy autor artykułu wywody swe następująco:

„Gdy nas tylokrotnie wzywano do zoryentowania się w naszych przywarach, niechaj nam wolno, choćby dla pokrzepienia serc, zoryentować się także nieco w naszych stronach dodatnich. Walczmy też z dziwną metodą lekceważącego wyrażania się o sobie i swoim narodzie, do czego podmawia nas ktoś z boku stojący i nawet zbiera na to środki pokaźne. Brońmy swej godności narodowej, mając do tego tyle słusznych powodów. Nie uważamy się za naród wybrany, lecz wcale też nie jesteśmy wśród narodów jakimś wybierkiem, jakiemś piątem kołem u woza ludzkości. Gdyby wysileniom naszym towarzyszyło powodzenie, kto wie, czy nie bylibyśmy przedmiotem zachwytu tych samych którzy dziś chcą nauczyć ludzi wyrażać się o nas lekceważąco. Wierzmy w siebie dalej, jak wierzyliśmy dotychczas, a powodzenie kiedyś przyjdzie i może zmieni nasz wieniec męczeński na wieniec zwycięzcy".

Uwagi Niemojewskiego zawierają w swym może i przesadnym rozmachu apologetycznym dużo słuszności. Pożyteczną i konieczną jest rzeczą uzmysławiać sobie wady, których nam, niestety, nie brak, ale nie mniej szkodliwą rzeczą, niż niedostrzeganie tych wad, jest tak rozpowszechniona w Polsce mania poniżania i dyskredytowania własnego narodu.

# KRONIKA.

**Podróż inspekcyjna ministra kolei.** Jak się dowiadujemy, dziś wieczorem przyjedzie z Wiednia do Krakowa w celach inspekcyjnych, minister kolei Dr Zdenko bar. Foerster. Jutro w gmachu dyrekcyi kolei państwowych przy placu Matejki przedstawią się ministrowi wyżsi urzędnicy, poczem Dr Foerster udzielać będzie posłuchań.

**Pogrzeb śp. Aleksandra Karcza,** współredaktora „Nowej Reformy" odbył się wczoraj po południu z kaplicy cmentarnej. Na cmentarzu celem oddania ostatniej posługi śp. Zmarłemu, oprócz rodziny i przyjaciół zgromadzili się prawie wszyscy dziennikarze krakowscy, liczni przedstawiciele świata literacko artystycznego i obywatelstwa miejscowego. Zwłoki eksportował ks. Jakób Morejka. Przed kaplicą cmentarną przemówili: redaktor p. Konstanty Skrokowski, który pożegnał śp. Zmarłego imieniem redakcyi „Nowej Reformy" i kolegów, oraz Dr Tadeusz Konczyński, który złożył hołd pracy i zasłudze polskiego dziennika rza-obywatela, jednego z założycieli i pierwszego prezesa Syndykatu dziennikarzy krakowskich. Po przemówieniach żałobnych zwłoki eksportowano i złożono do grobu. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Aleksandra Karcza odbędzie się dziś, o godz. 9 rano w kościele N. Maryi Panny.

**Stan wody na Wiśle** wrócił już prawie do stanu normalnego. Wczoraj po południu poziom Wisły wynosił zaledwie 0.38 minęło więc zupełnie niebezpieczeństwo dalszego wylewu.

**Odkażanie i osuszanie mieszkań.** — Magistrat krakowski ogłosił wczoraj co następuje: Wskutek ostatniego wylewu Wisły i Rudawy, wiele mieszkań suterenowych zostało zalanych tak, że się obecne do celów mieszkaniowych nie nadają.

Wobc tego Magistrat zakazuje niniejszem zamieszkania opróżnionych wskutk powodzi suteren, względnie używania piwnic na tak długo, dopóki nie będą odkażone i osuszone.

Odkażanie przeprowadzą właściciele domów pod kierunkiem i nadzorem miejskiego Urzędu Zdrowia. Wapna do tego celu dostarczy bezpłatnie tenże Urząd, osuszeniem zaś zajmą się właściciele sami.

Niestosowanie się do tego zarządzenia pociągnie za sobą kary, oraz przymusowe opróżnienie suteren.

Nad przestrzeganiem tego rozporządzenia czuwać będą Komisaryaty obwodowe i organa miejskiego Urzędu Zdrowia.

**Zarządzenia przeciw wściekliźnie psów.** Wobec pojawienia się wo statnich czasach w Krakowie nowych wypadków wścieklizny Magistrat zarządza co następuje:

Wszystkie psy, o ile nie są trzymane stale na łańcuchu, mają być opatrzone kagańcem zupełnie uniemożliwiającym ukąsanie, a to bez względu na to, czy są prowadzone na smyczy, czy też idą wolno. Zakazuje się swobodngo wałęsania się kotów, oraz wprowadzania psów w obręd twierdzy bez osobnego pozwolenia Komendy twierdzy. Psy łańcuchowe, względnie nie polegające opłacie, mają być zaopatrzone w osobne znaczki rozpoznawcze. W tym celu posiadacze takich psów, o ile ich dotąd nie zaopatrzyli w marki, przepisane, winni do 3 dni zgłosić się w Wydziale III b. Magistratu (oficyna II p., Nr drzwi 37), gdzie za opłatą 20 halerzy od sztuki otrzymają markę metalową odmiennego kształtu. Markę należy przymocować psu w taki sposób, aby była widoczną i nie mogła być łatwo zdjętą.

Magistrat zwraca uwagę, że psy łańcuchowe pomimo zaopatrzenia ich w markę winny być stale podczas dnia trzymane na uwięzi, oraz, że psy takie biegające samopas po ulicach będą przez oprawcę chwytane i zabijane.

Zarazem Magistrat wzywa posiadaczy psów, podlegających opłacie, których dotąd z jakiegokolwiek powodu nie zgłoszono i nie zaopatrzono w marki, aby w terminie 3 dni zgłosili te psy w Wydziale III b. Magistratu w celu uzyskania właściwej marki.

O każdym przybytku lub ubytku tudzież o każdej zmianie w stanie posiadania psów tak podlegających opłacie, jakoteż wolnych od opłaty, posiadacze psów są zobowiązani donieść ustnie lub piscmnie Magistratowi (Wydział III b.) w ciągu 3 dni, podając wiek, maść, rasę i rodzaje psów.

Niestosujący się do tych zarządzeń będą karani grzywną do 600 koron, lub aresztem do 2 miesięcy, zaś psy i koty wałęsające się wbrew tym zarządzeniom, oraz psy wprowadzane do miasta bez zewolenia Komendy twierdzy będą zabijane.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Wczoraj po południu w piwnicy oficyn domu przy Rynku Kleparskim 15 zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pochłonął życie ludzkie. Mianowicie do znajdującej się tam studni, niedostatecznie nakrytej i zabezpieczonej a około 10 metrów głębokiej wpadła służąca Katarzyna Wrona. Wezwano koło godz. 6 wieczorem na miejsce nieszczęśliwego wypadku pluton straży pożarnej pod kierownictwem brandmistrza p. Żołdaniego, po wypompowaniu gazów wydobył nieszczęśliwą w stanie nieprzytomnym. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, udzielonej przez lekarza Pogotowia ratunkowego, ofiara nieszczęśliwego wypadku nie odzyskała już przytomności. Kto ponosi winę nieszczęśliwego wypadku ustali śledztwo, które natychmiast podjęły organa policyjne.

**Surowe wyroki dzielnicowych sądów wiedeńskich,** wydane przeciw kupcom i kramarzom przekraczającym rozporządzenia taryfowe odnośnych władz, wywołały w tych kołach pewien popłoch.

Obecnie ogłasza właściciel znanego także w Krakowie składu kawy i herbaty radca handlowy Juliusz Meinl obszerny wywód w „Sonn- und Montagszeitung" pt. „Podbijanie ceny" gdzie stara się wykazać, iż nie zawsze słusznem jest określanie wyższej ceny danego towaru jako lichwy i żąda, aby odnośne władze powołały znawców zawodowych do oceny, czy w danym wypadku dopuszczono się rzeczywiście lichwy.

**Odroczenie składania podatków w Królestwie Polskiem.** „Dziennik Narodowy" donosi, że Naczelna Komenda upoważniła wojskowy zarząd gubernialny w Piotrkowie do odroczenia poboru podatku gruntowego za 1915 r. aż do ukończenia żniw.

**Przeniesienie.** Minister sprawiedliwości przeniósł zastępcę prokuratora państwa Dra Aleksandra R a p s a z Tarnowa do Krakowa.

---

A. WILLIAMSON.

## Lord Loveland w Ameryce.

35

— Do diaska! — zawołał Loveland, przejęty całkowicie losem przyjaciela. — Nie przypominasz sobie, czy się z nią ożenił?

— Nie mógł. Chyba gdzieś unieszkodliwił swą żonę — odparł Bill. — Mówił mi w zeszłym roku jeden z dawnych mych kolegów, że Jakobus ożenił się z aktorką, nazwiskiem Tora Moon. Ale z tymi aktorami nigdy się nie wie. Jednego roku żonaty, w następnym kawaler.

— Prędzej wdowiec.

— Gdzież tam, chyba słomiany, a słomiany nie liczy się. Wolałbym, żeby ogłaszali posadę malarza dekoracyi, niżeli „pierwszego kochanka". Frunąłbym do Modunku lotem ptaka. Słuchaj-no, Gordonie, a tybyś nie wziął tej posady? Co za myśl! Jesteś tak stworzony do tego i mógłbyś zanieść kwiatkowi memu zapewnienie niewygasłej Billa miłości.

— Niestety! nie mogę się ubiegać — rzekł Loveland. — Nie jestem aktorem.

— Aktorem! — zawołał Bill szyderczo. — Czyż oni potrzebują aktora? Jesteś pięknym mężczyzną, wysokim i szczupłym, i posiadasz inne wymagane warunki.

— Oprócz doświadczenia i garderoby.

— Phi — rzekł Bill. — A nie grałeś też nigdy w amatorskich teatrach?

— Owszem, raz czy dwa — odpowiedział Loveland, wspomniawszy ową świetną salę w domu pewnej księżny, i teatr, do udziału w którym zaproszono go.

— A zatem doświadczenie jest. A co się tyczy ubrań, to czegoż więcej możesz potrzebować nad garnitur z samodziału i drugi wieczorowy. Jeśli o kostyumy idzie, to dyrekcya musi je dawać sama.

— Nieświetne masz widocznie pojęcie o trupie twojej gwiazdy, skoro uważasz, że surowy talent amatorski, ledwie odziany, może być dostatecznym dla nich — zauważył Loveland.

— Może się i mylę, i lepszą karyerę zrobisz u Aleksandra — rzekł Bill — skoro sam jesteś tam rodzajem gwiazdy...

— Gwiazdy, która spadła — zaśmiał się Loveland. — Przypatrz mi się i zobacz ślady mego lotu na dół.

Bill poraz pierwszy bacznie spojrzał na przyjaciela i spostrzegł jego twarz na czerwono opaloną, koszulę zakopconą i lewą rękę napół tylko owiniętą grubym, niezgrabnym bandażem.

— Proroku! tyś był w ogniu chyba! — zawołał Bill i wysłuchał z rosnącem wzruszeniem opowieści Lovelanda.

— Aleksander powinien cię zrobić teraz swoim wspólnikiem — zadecydował Bill, jakkolwiek Waldemar nie rozwodził się nad udziałem, jaki miał w gaszeniu pożaru.

— Przeciwnie. On mnie wyrzucił — rzekł na to Loveland.

— Jerozolimo! Dlaczego?

— Nie wiem. Zdawało mu się, że rozkochałem córkę, i obdarzył mnie najnieprzyzwoitszemi przezwiskami, twierdził nawet, że powinienem być w więzieniu.

— No! a tyś się zalecał do Izzy?

— Gdzież tam! to było nieporozumienie, ale wytłomaczyć mu nie mogłem. Koniec końcem, pracowałem ciężko za kilka marnych dolarów, które pewno przepadną. Nie wiem, skąd dostać pieniędzy, chyba że posłucham ciebie i wezmę tę posadę kochanka w trupie twojego Kwiatka Ludzkości.

— Zgodziłbyś się? — spytał Bill rozpromieniony.

— Czemu nie, jeśli mnie zechcą. Ale nie mam nawet fotografii...

— Chodź ze mną — zawołał Bill, chwytając go za zdrowe ramię. — Znam zakład, gdzie za dziesięć centów momentalnie odbiją cię, wykończą fotografię. Ja funduję! Obrócisz się dobrą stroną do maszyny, a zanim przyjdzie odpowiedź, włosy ci odrosną i będziesz wyglądał, jak aktor pierwszej klasy. Hura! Niech żyje Lili do Lisle, Kwiatuszek Ludzkości i jej nowy Pierwszy Kochanek.

### XXX.

### „Sztukmistrze".

— Mo-dunk! — wrzasnął konduktor, otwierając drzwi wagonu, w którym podróżował Loveland, przesiadłszy się w nocy na jakąś boczną linię.

Drzemał, siedząc na twardej, czerwono obitej ławce, z głową opartą o ramę okna, i drgnął cały, bo ten krzyk wydał mu się dalszym ciągiem snu.

Wszystko dlań było niby snem w ostatnich czasach. Ciężkie a zadziwiające przejścia w Nowym Yorku, brak odpowiedzi na kablogramy, zarówno od matki, jak od bankiera, telegraficzne wezwanie Jakobusa, który zgadzał się na skromne warunki, podane przez Lovelanda za poradą Billa; wyjazd ze wspaniałego Centralnego Dworca w Nowym Yorku, gdzie nowy „pierwszy kochanek" zastał bilet dla siebie przygotowany, i to zatrzymanie się u kresu podróży, na maleńkiej stacyjce, wśród brunatnych pól i olbrzymiej pustki dokoła. Przystanek Modunk był niewiele większy rozmiarami od altany, a nigdzie w pobliżu nie mógł dostrzedz i śladu miasta. Przez otwarte drzwi poczekalni Loveland dojrzał wielki piec pośrodku i grzejącego się koło niego mężczyznę, który wyszedł zaraz na spotkanie pociągu. Prócz niego było tam jeszcze kilku innych ludzi z długiemi brodami i w miękkich kapeluszach, lecz ten, który wyraźnie czekał na kogoś, wyróżniał się od tamtych ordynarnych towarzyszów i czuł się widocznie dumnym z tego powodu.

Miał lat około pięćdziesięciu, był wysoki i kołysał się, idąc tak, że zniszczony paltot futrzany powiewał jak spódnica za każdym krokiem. Obuty był w ciężkie buty, popękane od starości i obłocone świeżem błotem. Długi, równy włos na głowie i falujące wąsy zawdzięczały kruczy kolor jakiejś doskonałej farbie, tylko ogolona broda miała siny odcień, a gęste brwi nad parą jasnoszarych oczów zachowały naturalną, czarną barwę. Nos i usta, niezbyt powabnie wykrojone, znamionowały zuchwalstwo i okrucieństwo, a każdy rys twarzy, zarówno jak szczegóły ubrania, mówiły wyraźnie, że to aktor piątego rzędu, który z biegiem czasu rozstał się z wielu rzeczami, tylko nie z zarozumiałością.

Ten dżentelman bowiem, w zniszczonym i zakurzonym cylindrze i w zabłoconych butach, byłto sam Jan Jakobus, który wyszedł na powitanie pana P. Gordona, nowego członka swej trupy.

Gdyby to było możliwem, serce Lovelanda ścisnęłoby się jeszcze większem upokorzeniem na widok dyrektora trupy miss Lili de Lisle. Lecz wytłomaczył sobie, że nie mógłby oczekiwać niczego lepszego, sądząc z ogłoszenia samego i zapewnień Billa, iż więcej nad dziesięć dolarów tygodniowo żądać od takich panów nie można.

Tymczasem szkliste, szare oczy jednym rzutem objęły postać Lovelanda od eleganckiej, podróżnej czapeczki do nieposzlakowanych butów. Wszystko mu się podobało, prócz walizki, którą Bill kupił wyjątkowo tanio na licytacyi zastawniczego sklepu i darował przyjacielowi na pamiątkę. Loveland niósł sam w ręku walizkę i widział ironiczne spojrzenie aktora, który w niej utkwił oczy.

Głębokim, teatralnym głosem pan Jakobus zapytał, czy ma przyjemność widzieć przed sobą pana Perciwala Gordona, a gdy Waldemar przytaknął, zdobył się na kilka grzecznych słów przywitania.

— Bardzo jestem rad, żeś pan tu przybył szczęśliwie. Nie wiem, cobyśmy nadal zrobili bez pana. Nasz „kochanek" rozchorował się na tyfus w ostatniej miejscowości, gdzieśmy bawili, i sztukowaliśmy odtąd staremi rzeczami z najmniejszą ilością mężczyzn. Nieraz trzeba było grać i po dwie role. Masz pan pod ręką kwit od dużego kufra?

Loveland musiał mu wytłomaczyć, że nie posiada dużego kufra, a pod zmienionym, lodowatym wzrokiem Jakobusa poczuł się odrazu nic nieznaczącym, zdeptanym robakiem.

Do niedawna nie znał tego wrażenia, a teraz przywykł doń, jak do codziennego kęsa chleba; jednak nigdy jeszcze nie sponiewierano tak silnie jego dumy, jak w tej chwili.

— Jakto! ani kufra, ani garderoby? — spytał dyrektor, z pobłażliwego stając się podejrzliwym.

— Moja garderoba jest tutaj! — odparł Loveland, podnosząc do góry podarunek Billa.

— Szkoda, że nie mam przy sobie szkła powiększającego — zaśmiał się Jakobus. — Ale ja to nazywam poprostu fałszywemi pozorami. Jakże będziesz pan grał co wieczór inną sztukę, nieraz kostyumową, gdy całe twoje mienie zawiera się w tem pudełeczku. Trzeba było odrazu zawiadomić mnie, czego pan nie posiada, a wiedziałbym, co mam robić.

— To pan winieneś był uprzedzić mnie, że mam grać co wieczór nową sztukę — rzekł Loveland i dwaj mężczyźni, spojrzawszy sobie prosto w oczy, powzięli do siebie silną nienawiść. — Osoba doświadczona zapewniała mnie, że mam dostateczną ilość ubrania na początek, a później mogę sobie kupić więcej, jeśli zajdzie potrzeba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. zogran. odpow. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.